

Kuryer Poznański.

Nr. 186. Redaktor odpowiedzialny Czwartek, 17 sierpnia 1882. Nikazy Gruszczyński w Poznaniu. Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, winnych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarostawa Leitgebego. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Cheminitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubce, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmioletowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 16 sierpnia.

(Program polityczny p. Duclera i rozmowa jego z reporterem dziennika „Voltaire“; pewne objawy czynnej polityki nowego rządu francuskiego; Gambetta panem sytuacji. — Rewelacje polityczne księcia Bismarcka i demontaż „Nordd. Allg. Ztg.“ — Wczorajsze obrady w niższej Izbie angielskiej: odrzucenie wotum nagany dla gabinetu; oświadczenie Dilkego w kwestyi stosunku Anglii do Niemiec; tunel podmorski pomiędzy Anglią a Francją; rząd angielski zamysła przywrócić na tron króla Cetewayo. — Z obrad konferencji carogrodzkiej; włoski projekt zbiorowej obrony kanału sueskiego. — Z Carogrodu: trudności w kwestyi obwołania Arabiego paszy buntownikiem i zawarcia angielsko-tureckiej konwencji. — Z Egiptu: pogłoski o złożeniu z tronu sultana tureckiego; operacje angielskie. — Ministerjalna kryzys węgierska. — Nowy naczelnik rządu cywilno-wojskowego w Bośni i Hercegowinie.)

Wysmiewany i zohydany przez nowego gabinetu francuskiego zdaje się chcieć zniszczyć obawy i zamknąć usta swym przeciwnikom. Jeżeli bowiem wiarygodną jest rozmowa, jaką miał p. Duclerc z reporterem dziennika gambettystowskiego, *Voltaire*, to następcą p. Freycineta nie chce być malowanym ministrem, ma jasny program, chce Francji przywrócić powagę i znaczenie za granicą, a nawet gotów jest w tym celu twardą podjąć walkę z parlamentem. Pan Duclerc w ten sposób miał określić wobec wspomnianego reportera swą politykę. „W ciągu lat dziesięciu ofiarowano mi sześć razy prezesostwo gabinetu, ale go nie przyjąłem, dziś sytuacja jest nie tylko trudna, ale nawet groźna, dla tego objąłem rząd i chcę prowadzić ściśle określony i stanowczo wytknięty politykę. O sprawie egipskiej teraz jeszcze nie powiędzieć nie mogę. Osobiście mam ustalone przekonania o potrzebie podniesienia się Francji, a gdyby tego przekonania nie podzielali moi koledy, podam się do dymisji. Nie sądzę, żeby stosunki wewnętrzne lub zagraniczne zmusiły mnie do zwolania Izby przed upływem ferii. Wszyscy zasiadający przy stole ministerjalnym ożwienui jesteśmy myślą narodowego podniesienia się Francji i będziemy nad tym pracowali, ale pragniemy mieć także własną politykę. Nie przyjmujemy nazwy ministerstwa administracyjnego lub rządu przejściowego. Wyrzucamy z programu politycznego wszelkie projekty, które nie są zgodne z Izba, mylnem jest jednak przypuszczenie, że jesteśmy tylko skromnymi *chargés d'affaires*, przygotowującymi sytuację dla następcy. Polityka nasza wytknęła sobie za cel postęp i podniesienie się Francji. Pojmujemy naszą odpowiedzialność, ale pragniemy zachować dla siebie inicjatywę, wolność akcyi i powagę.“ — Prasa berlińska daje wiarę powyższym słowom pana Duclera a *Nordd. Allg. Ztg.* zastrzegłszy się co do autentyczności źródła, powtarza całą rozmowę wedle *Voltaire*. Niektóre dzienniki pruskie widzą w tym wystąpieniu ministra francuskiego wpływ i program samego Gambetty, który pospieszył swój „kreator“ z pomocą, ażeby mu nadać większą powagę. — Bądź jak bądź, p. Duclerc zaczyna teraz nieco śmielsze stawiać kroki na polu polityki zagranicznej. Na poniedziałkowym posiedzeniu konferencji carogrodzkiej oświadczył ambasador margr. Noailles, że Francja godzi się na projekt włoski, dotyczący zbiorowej obrony kanału sueskiego, ale zastrzega sobie wolność akcyi co do sposobu wykonania owej obrony. P. Duclerc przesłał, jak zapewnia korespondent paryski *Pol. Corr.*, w tych dniach do reprezentantów Francji za granicą okólnik, w którym zwrócił im uwagę na to, że Francja należy do koncertu europejskiego, i poleci, ażeby nie kryli się pod ziemię, ale zachowując pewną rezerwę, powiadomili dokładnie rząd o tém wszystkiém, co się dzieje w dyplomacji. Prezes gabinetu francuskiego zatrzymał nadto przy swym boku p. Delarochę-Vernet, męża obeznanego dobrze z wszystkiemi kwestyami politycznymi. Tenże korespondent zapewnia zarazem, że Gambetta jest rzeczywistym panem sytuacji, że nawet p. Grévy szuka jego poparcia. W sferach decydujących — tak czytamy — zrobiono to doświadczenie, że jakkolwiek trudna jest sprawa z Gambettą, bez niego jednak rządzić nie można. Z tego powodu wyciągnięto rękę do zgody z pałacem elizejskiego w celu zawarcia kompromisu z tym „niezwykłym mężem.“ P. Gambetta nie zamyka uszu na propozycje p. Grévy. Trzy ważne kwestye stoją obecnie na porządku dziennym: kwestye zagraniczne, głosowanie wedle list i centralne merostwo w Paryżu. W pierwszej kwestyi chcą w pałacu elizejskim zachować stanowisko obserwujące. Gambetta nie może działać, bo sposobność ku temu już minęła: będzie zatem czekał. Co do głosowania wedle list ustąpił pan Grévy, gdyż nie jest w zasadzie jego przeciwnikiem; zaprowadzenia zaś centralnego merostwa nie życzy sobie ani prezydent, ani Gambetta. Pojednanie się dwóch tych mężów — kończy korespondent — jest bardzo możliwe.

Niespodziany obrót, jaki wzięła kwestya egipska, a mianowicie tajemnicza polityka kanclerza niemieckiego, natchnęła korespondenta wiedeńskiego jednego z dzienników angielskich nową kombinacją, której zaprzecza w te tropy *Nordd. Allg. Ztg.* Wedle owego korespondenta miał ksiądz Bismarck w czasie przejazdu konnej odczekać się do jakiegoś towarzyszącego mu dyplomaty w te słowa: „Nie mam Niemiec w rękę, jak mniemają żydzi i kobiety, Niemcy nie chcą wojny; polityka wojenna Niemiec byłaby niemożliwą. Wskutek obecnego położenia rzeczy zmniejsza się wartość zawarcia lub niezawarcia konwencji angielsko-tureckiej. Anglia jest panią sytuacji i z tego skorzysta. Austria miałaby może chęć przypomnieć później Anglii słowa Gladstona: „Precz z rękami!“ Ci, co Francji sprzyjają, twierdzą, że bezwiednie i prawie z bojaźni zajęła ona teraz roztropne i korzystne stanowisko abstynency w Egipcie,

gdzieby współdziałanie z Anglią sprowadzić musiało upokorzenie i odsłonięcie wobec Niemiec. Ministerstwo p. Duclera uważane bywa jako przejście do rządów więcej konserwatywnych, może nawet do prezydentury księcia Amale. Duclerc jest przyjacielem księcia De-cazes, generał Chanzy coraz wybitniej i sympatyczniej występuje.“ — Powyższe oświadczenie ks. Bismarcka nazywa *Nordd. Allg. Ztg.* czczą gadaniną i dodaje, że kanclerz nie przyjmował u siebie w Warcie żadnego dyplomaty i że od roku ze względu na stan zdrowia, nie dosiada konia.

Na wczorajszym posiedzeniu niższej Izby angielskiej toczyły się ciekawe obrady w kwestyi egipskiej i stosunku Anglii do Niemiec. Dep. Bartlett wniósł o wotum nagany dla gabinetu z powodu egipskiej jego polityki. Izba odrzuciła wniosek bez głosowania. W toku dalszej dyskusyi złożył Dilke następujące oświadczenie: „Stosunki Anglii do Niemiec i Austrii nie były nigdy tak przyjazne, jak dzisiaj; rząd może sobie powinszować tej serdeczności stosunków. Angielska polityka cieszy się gorącym poparciem ze strony Niemiec, za co Niemcom jest Anglia wdzięczna. Nieprawdą jest, jakoby starał się zawrzeć alians z Francją przeciwko Niemcom i Austrii. Anglia nie potrzebuje być zazdrośną na wpływ Niemiec w Carogrodzie; nieprawdą jest, jakoby istniała unia czterech mocarstw przeciw Anglii w kwestyi obrony kanału Sueskiego; chodzi tu jedynie o tymczasowe środki obrony, na które rząd angielski się godzi.“ — Na wczorajszym także posiedzeniu dyskutowała Izba w kwestyi zbudowania tunelu podmorskiego pomiędzy Anglią a Francją. Na wniosek rządu skreślono z porządku obrad tę sprawę a p. Chamberlain oświadczył, że rząd wnieśli na przyszłej sesji o ustanowienie osobnej komisji, której przedłożeni zostaną zapatrywania Francji i opinia kompetentnych władz militarnych. Na témże samém posiedzeniu zawiadomił p. Dilke Izbę, że rząd zamysła przywrócić na tron króla Cetewayo pod pewnymi warunkami. Tę część kraju zulańskiego, która nie chce powrócić pod panowanie króla, otrzymają inni naczelnicy. W kraju Zulów mieć będzie Anglia swego rządynta. *Anglia* powitała postanowienie to rządu oklaskami: minister dla kolonii, Kimberley powiadomił o niem króla Cetewayo.

Konferencya carogrodzka rozwiązała jedną przynajmniej trudność, jeżeli zgodzenie się w zasadzie wszystkich mocarstw na zbiorową obronę kanału nazwać w ogóle można rozwiązaniem tej kwestyi. Największą trudnością przedstawia właśnie określenie sposobu, w jaki Europa ma czuwać nad bezpieczeństwem kanału. Określenie to ma dopiero nastąpić. Hr. Corti stawił na poniedziałkowym posiedzeniu wniosek, ażeby komendanci okrętów na kanale porozumieli się w tej sprawie z swemi rządami. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie; ambasador włoski wyraził z tego powodu podziękowanie konferencji. — Nie mniejsze trudności przedstawia obwołanie Arabiego paszy buntownikiem i konwencya militarna. Jak zapewnia turecki dziennik *El Wacab*, został już Arabi pasza w drodze pofuńnej powiadomiony, iż zostanie obwołany buntownikiem, że jednak uzyska przebaczenie, jeżeli się podda. Szeryfowie mieli także potępić Arabiego paszę i uznać jego czyny za karygodne jako sprzeciwiające się islamowi. — Said pasza doradza podobno sultanowi zawarcie konwencji wedle warunków angielskich. Inni dostojnicy Porty mają się temu opierać i obstawać za tém, iżby proklamacya przeciw Arabiemu paszy nie była ogłoszoną przed wyładowaniem wojsk tureckich w Egipcie. — Wedle obiegających w Aleksandrii pogłosek wymógł Arabi pasza na niedzielném zebraniu ulemów wydanie dwóch fetwów, w których Abdul Hamid został ogłoszony za pozabawionego tronu i jego następcą proklamowany szeryf Mekki. — Generał Wolseley przybył do Aleksandrii w poniedziałek w nocy na statku „Calabria.“ Anglicy zmierzają swe pozycje pod Meksem, fortu dotąd nie zdobyli. Wczoraj rano wyruszył generał Gerard na rekonesans przeciw głównym pozycyom Arabiego paszy.

Węgierska kryzys ministerjalna została w części zażegnana; tekę ministra robót publicznych i komunikacyi oddał cesarz baronowi Kemeny. Jak słyhać, ma podać się także do dymisji minister rolnictwa, pan Szende Keresztas; miejsce po nim objąć ma podobno p. Tejervary.

Następcą generała Dahlena, nowy naczelnik cywilno-wojskowego rządu w krajach okupowanych, jest, jak piszą dzienniki wiedeńskie, mężem w sile wieku. Generał Appel zdobył sobie sławę dzielnego i bardzo zdolnego oficera. Jest on synem generała austriackiego i pozostaje w służbie od roku 1848. W r. 1859 nawzisko jego nabrało znacznego rozgłosu skutkiem waleczności, z jaką na czele kilku szwadronów rozbił czworobok nieprzyjacielski. W czasie zeslorożonych wielkich manewrów w Węgrzech baron Appel zwrócił szczególną na siebie uwagę kół wojskowych obmyślaniem po mistrzowsku dyspozycyami.

Wybory.

Walne zebranie wyborców miasta Poznania.

O godzinie 7 zagał przewodniczący w komitecie ks. dr. Kantecki, walne zebranie wyborców miasta Poznania i poprosiwszy na ławników pp. dr. Baskiego, Fr. Tomaszewskiego, (właściciela *Przuj. Ludu*), Kacpra Ofierskiego i Feliksa Rakowskiego, odczytał porządek

dzienne, znany czytelnikom już z ogłoszeń. Zebranie było dość liczne, wzrosło powoli do poważnej cyfry 400 wyborców; przewodniczący prosił o poparcie, o spokój i wyraził życzenie, aby wobec nieco burzliwych zebrań na prowincyi stolica Wielkopolski dała przykład poważnego i dojrzałego traktowania spraw publicznych.

Przy numerze 2 porządku obrad daje przewodniczący poglądy na prace komitetu. Komitet wybrany dnia 3 kwietnia 1879 składał się pierwotnie z pp. Kajkowskiego, dr. Kusztelana, Niesiołowskiego, Berendes i Bolesława Leitgebego, a nadto wybrano ks. dr. Kanteckiego z życzeniem, aby komitetowi pomagał w pracy wyborczej. Ponieważ pp. Niesiołowski i Bolesław Leitgeber wyboru nie przyjęli, przeto komitet uzupełnił się w ten sposób, że kooptował pp. Fr. Dobrowolskiego, dr. Szymańskiego, St. Ofierskiego, W. Kapałczyńskiego i Albina Andruszewskiego.

Przewodniczący daje obszerny i gruntowny obraz naszych prac wyborczych, a mianowicie rozwodzi się nad rezultatem wyborów do sejmiku pruskiego w r. 1879 i do parlamentu w 1881. Przy wyborach do sejmiku pruskiego wybraliśmy na ogólną liczbę 216 wyborców 65 Polaków; przeciwnicy nasi mieli wyborców 151, którzy też głosami swemi przeprowadzili najprzód dr. Haenela a potem dr. Zelle, podczas kiedy nasz kandydat p. dr. Niegolewski większością nie otrzymał. Mała stóskunkowo liczba wyborców polskich wykazuje jednakże ciągle przyrost; w roku 1873 mieliśmy tylko wyborców Polaków 54, a w 1876 59. Mimo niekorzystnego dla nas systemu trójklasowego, możemy jednakże przy dobiegach agitacyi wybrać więcej Polaków. W niektórych okręgach zwyciężyli przeciwnicy nasi większością 4—10 głosów, podczas kiedy Polaków prawyborców nie stawiło się po kilkudziesięciu. Nadto i agitacya nasza nie miała jeszcze w roku 1879 tej sprężystości i dokładności, jaką mieć powinna, także i z tego powodu będzie można osiągnąć lepsze rezultaty.

Przy wyborach do Sejmu, (który w mieście Poznania miał 4248 głosów w roku 1878 4423), przeciwnicy nasi głosowali na 2 kandydatów: postępowca Hersego i konserwatystę Willamowitza, którzy razem otrzymali głosów 4248 (w 1878: 4600). Ubytek głosów tak polskich, jak niemieckich w 1881 tłumaczy się tém, że w ogólnej liczbie wyborców, uprawnionych do głosowania, było w roku 1881 1600 wyborców mniej zapisanych, aniżeli w roku 1878, i że w skutek tego 846 mniej głosowało, aniżeli przed trzema laty. Komitet wsparty powszechną pomocą wszystkich warstw społeczeństwa a mianowicie licznym udziałem inteligencji miejskiej, mógł być rezultatem do parlamentu zdowolony; z załem jednakowoż wspomnieć musi o tém, że w najgłębszej przez Polaków osiadłych w dzielnicach miasta, na Chwaliszewie i Śródcie, udział był stóskunkowo mały. W okręgach 18, 19 i 20 było uprawnionych do głosowania Polaków 2252, a głosowało tylko 1077, wstrzymało się od głosowania przeszło 50 proc., t. j. 1175, chociaż mówię zaufania każdemu wyborcy wręczyli karteczkę. Przewodniczący wzywa przeto obywateli Chwaliszewa Śródky do gorliwszego spełniania obowiązków wyborczych.

Komitet miasta Poznania, widząc oplakane stosunki szkolne w naszym mieście, zajął się sprawą szkół i zwołałszy obywateli miasta Poznania na wiec odbyty dnia 11 kwietnia rb., przeprowadził uchwałę petycyi do naczelnego prezesa. Mimo, że z pewnej strony i to niestety polskiej, wprost odwołano od podpisania tej petycyi, podpisało ją jednak blisko 2000 obywateli i petycyja od 3 z górą miesięcy znajduje się w biurze naczelnego prezesa. Przewodniczący dziękuje obywatelom miasta Poznania za gorliwe popieranie w tej sprawie.

Przy punkcie trzecim porządku obrad mówi przewodniczący o zaciągach komitetu około utworzenia własnej kasy wyborczej i wymieniając osiągnięte przez komitet bardzo pomyślne rezultaty, dziękuje za prawdziwie staropolską ofiarność, z jaką wyborcy miasta Poznania otworzyli na wezwanie komitetu i serca i kieszenie swoje. Następnie skarbnik komitetu p. Stanisław Ofierski przedstawia w następujących cyfrach obecną stan kasy:

Dochód wynosi	a) 1176 mrk. 50 fen.
	b) 335 „ 22 „
Razem	1511 mrk. 72 fen.
Rozchód wynosi	a) 548 mrk. 98 fen.
	b) 428 „ 4 „
Razem	977 mrk. 2 fen.
Dochód	1511 mrk. 72 fen.
Rozchód	977 „ 2 „
Remanet	534 mrk. 70 fen.

Komitet, mając tak znaczne dochody i rozchody, uprosił w lipcu r. b. pp. Antoniego Pfitznera, Stanisława Kaniewskiego i Józefa Wache do rewizyi kasy, którzy też dnia 26 lipca dopełnili teje rewizyi, i znalazłszy kasę w należytym porządku, w piśmiennym referacie wnoszą o udzielenie deszaryż, na co i zebrani jednomyślnie się zgadzają.

Ksiądz dr. Kantecki stwierdza, że tak uregulowane stosunki kasowe komitetu po raz pierwszy dopiero przedłożył walnemu zebraniu, prosi o dalszą w tej mierze życzliwość i o wybranie komisji rewizyjnej na dalsze trzy lata. Na wniosek p. Marcina Andruszewskiego wybrano tę samą komisją, t. j. pp. Pfitznera, S. Kaniewskiego i J. Wache.

Na wniosek komitetu przyjmuje walne zebranie jednomyślnie następującą listę kandydatów:

Kazimierz Kantak,
dr. Henryk Szuman,
Hipolit Turno,
ks. dr. Stablewski,
ks. dr. Jażdżewski,
Władysław Wierzbński.

Pan dr. Szymański wyjaśnił zebranym, jakie powody skłoniły komitet do postawienia tej właśnie listy. — Posła Kantaka postawiono jako współobywatela miasta Poznania, jednego z najdzielniejszych obrońców naszej sprawy narodowej (a my dodamy: najniesprawiedliwiej i najmniejdziewięć zaczepianego nieustannie przez jedno z piśemek poznańskich. Red. Kur.); dr. Szumana postawiono na drugim miejscu jako prezesa Koła polskiego; H. Turnę jako reprezentanta naszego w parlamencie; ks. dr. Stablewskiego jako dzielnego obrońcę sprawy szkół elementarnych, które są ciągle otwartą raną miasta Poznania; ks. dr. Jażdżewskiego jako męźnego obrońcę sprawy Kościoła i doskonałego znawcę praw kościelno-politycznych; Władysława Wierzbńskiego wreszcie jako dawnego członka Koła, czynnego posła, walczącego odważnie i wytrwale w obronie nazw miejscowości i stowarzyszeń naszych, wreszcie jako współobywatela naszego miasta.

Pan Fr. Dobrowolski wyjaśnia w imieniu komitetu w przydługim przemówieniu sprawę zmiany regulaminu. Przypomniałszy uchwałę walnego zebrania wyborców poznańskich z roku zeszłego, mówi następnie o wniosku szubińskim, wyklada genezę ostatnich propozycyji komitetu prowincjonalnego, wykazuje potrzebę zmiany dotychczasowego regulaminu i stawia w imieniu komitetu następującą rezolucyę.

Delegat miasta Poznania bronić będzie wniosku poznańskiego z roku 1881, a w razie odrzucenia go, na walnym zebraniu delegatów, żądać będzie przyjęcia popieranych przez centralny komitet zmian w regulaminie.

Walne zebranie, które w Poznaniu od 4 lat dobiega się tej zmiany, przypomina, że Poznań od 4 lat dobiega się tej zmiany, żali się, że zmiana ta postępuje tak leniwie, twierdzi, że podstawa naszego regulaminu jest z gruntu fałszywa, przysięga komitetowi centralnemu, że sprawy dostatecznie nie wyjaśnił i wyraża nadzieję, że walne zebranie delegatów ostatecznie też rzecz załatwi. Ks. dr. Kantecki oświadcza, iż to, co pan dr. Szymański powiedział, wygłosił jako osobiste swoje zdanie, a nie jako zdanie komitetu. Pan dr. Lebiński zbija twierdzenie p. dra Szymańskiego, jakoby zmiana kandydatów z 6 na 3 była zdolną tak radykalnie zmienić „fałszywą“ podstawę regulaminu; zmiana ta może tylko rzecz uprosić i rzeczywistycie ją też uprosić. Mówca nie dzieli zapatrywać dra Szym. co do komitetu prowincjonalnego i sądzi, że komitet wywiązał się zupełnie ze swego obowiązku, zbadawszy rozmaite wnioski i wydawszy rozporządzenie, aby w powiatach nad rzeczą tą się zastanawiano. Zebrani wtórowali przemówieniu dra Lebińskiego częstemi oznakami zgodności z jego zapatrywaniami.

Przy następnym numerze porządku obrad zwraca przewodniczący uwagę na punkt 9 tegoż porządku i prosi zebranych, aby wyborcy, którzy chcą stawić jaki wniosek, złożyli go poprzednio na piśmie u stołu komitetu.

Ponieważ ks. lic. Chotkowski powołany zaszczytnie na profesora wszechnicy jagiellońskiej, dalej urzędu delegata sprawować nie może, przeto komitet proponuje na delegata p. Stefana Cegielskiego, a na zastępcę p. Cyryla Adamskiego. Pan Urbański proponuje na delegata p. dra Szymańskiego, który oświadcza, iż zaszczytu tego nie przyjmie, ponieważ w gronie delegatów nie byłby może chętnie widzianym i ponieważ wspólnie z resztą członków komitetu zgodził się na kandydaturę p. Stefana Cegielskiego. Przy głosowaniu zebranie znaczną większością obiera p. Stefana Cegielskiego. Pan Lisiecki proponuje p. dra Szymańskiego na zastępcę delegata, a propozycyę tę popiera p. Urbański. Przewodniczący poddaje pod głosowanie najprzód propozycyę komitetu, która upada, a następnie wniosek p. Lisieckiego, który przechodzi. Zastępcą delegata wybrano p. dra Szymańskiego.

Przy wyborze komitetu dotychczasowy nie wystąpił z żadnym wnioskiem. Pan M. Andruszewski żąda, aby walne zebranie zatwierdziło ten sam komitet na dalsze trzy lata; profesor Jerzykowski żąda, aby dano możność wyrobienia się młodszym siłom; p. dr. Szymański oświadcza, iż wedle przepisu regulaminu komitet wybrać się mający składać się może z 3 do 5 członków. Następnie oświadcza kolejno pp. Ofierski, dr. Szymański, Kapałczyński, ks. dr. Kantecki i Fr. Dobrowolski, iż wyboru nie przyjmą. Pan Andruszewski oświadcza również, iż wyboru nie przyjmie, prosi jednakże zebranych, aby w skład przyszłego komitetu weszli koniecznie ks. dr. Kantecki, pp. Dobrowolski i dr. Szymański, których udział w pracach wyborczych jest bardzo pożądanym. Wniosek p. Andruszewskiego popiera p. Urbański, poczem przechodzi następująca lista zaproponowana przez dra Szymańskiego:

ks. dr. Kantecki,
Fr. Andruszewski z Nowej ulicy,
Fr. Dobrowolski,
dr. Lebiński,
W. Kapałczyński.

W sprawie szkół objaśnia ks. dr. Kantecki, że na petycyę, uchwaloną dnia 11 kwietnia rb., dotąd odpowiedź nie nadeszła, wyraża z tego powodu ubolewanie, któremu obecni głosami oklaskami wtórują; nastę-

nie zaś prosi, aby walne zebranie upoważniło komitet do dalszych w tej mierze kroków, to jest do wniesienia skargi na ręce p. ministra i wyraża nadzieję, że władza przez reprezentanta swego o życzeniach walnego zebrania uwiadomiona zostanie. Wyborcy jednomyślnie i z zapalem zgadzają się na tę propozycję przewodniczącego.

Przy wnioskach członków zażądał p. Michałowski, aby komitetowi podziękowano za gorliwą pracę około wyborów, na co też chętnie się zgodzono. Innych wniosków nie było. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu oświadczył przewodniczący, że przed wyborami zwoła komitet jeszcze jedno większe zebranie, na którym poseł Kantak przedstawi się jako kandydat na krzesło miasta Poznania. Obecny poseł Kantak oświadcza, iż jeszcze stanowczo nie przyrzeka, czy sam wystąpi przed wyborcami, jest atoli przekonany, że czy to sam, czy też ktokolwiek z jego współkandydatów w razie potrzeby do żądania komitetu się przychyli.

Na tym zakończyło się zebranie. Przewodniczący dziękuje za liczny udział i rozwiązuje posiedzenie. Władzę reprezentował komisarz p. Büttner.

Walne zebranie wyborcze powiatu Wągrowieckiego.

W pięknie przyzdobionym domu bractwa strzeleckiego w Wągrowcu, odbyło się zebranie wyborcze powiatu Wągrowieckiego przy nader licznych udziałach członków z całego powiatu. Widzieliśmy licznie reprezentowane obywatelstwo powiatowe, jako to: Moszczeńskich, Guttrych, Majewskiego, Brodnickiego itd., właścian od Srebrnogóry, Kozielska, przybyłych na to zebranie. Niestety, z duchowienstwa okolicznego, o którym spodziewaliśmy się, że żywszy weźmie w obradach wyborczych udział, przybył tylko obok księdza Pietraszewskiego z Łekna, ksiądz Osiniński, zagorzały popieracz wniosku walnego w tej jedynie myśli, ażeby i tu jak w Zninie, rozdawać nasze społeczeństwo, które dosyć rozbijane przez wrogów nam nieprzychylnych, jeszcze miesiąc w łonie swym ludzi ze smutną śmiałością, którzy ze stanowiska jako kapłan i poczucia swego miły narodowego zamiast szerzyć zgodę i jedność, wywołują dysharmonia, niezgodę, nawet oburzenie wśród naszego poczciwego ludu, który na zebraniu tym nawet dał temu wyraz, nie przychylając się do żadnego z wniosków ks. Osinińskiego, już w domu utonionych, tendencyjnie obmyślanych, sądząc, że również dobrze pociągnie za sobą społeczeństwo Wągrowieckie, jak mu się to udało na zebraniu wyborczym w Zninie. Lecz do rzeczy:

W dom obrad wyborczych o godzinie 4 wprowadził komitet powiatu Wągrowieckiego, szanownego posła pana Władysława Wierzbńskiego, a wskazywał mu miejsce, powitał przewodniczący w komitecie p. Buchowski staropolskim naszym zwyczajem zebranie wyrazami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przedstawiam Wam, rzekł następnie, posła naszego powiatu, który tu dotąd przybył, aby Wam zdać sprawę z czynności poselskich. — Okrzyk: „Niech żyje!“ rozległ się na jego powitanie.

Następnie wskazał p. przewodniczący reprezentanta prasy i reprezentanta policyi, i w te mniej więcej odezwał się słowa:

„Nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, ażeby nie wyraził radości, którą przepełnione jest moje serce, widząc Was tak licznie zebranych, bo widzę, że nie obojętną jest Wam sprawa narodowa, i widzę, że wierzyście w przyszłość Polski i wierzyć musicie, bo sprawami narodów włada sam Bóg. I dobrze, że o tym nie zapominacie, bo i mocarza muszą sobie przypomnieć o nas, jeśli i my o nas samych nie zapominamy. Jako przewodniczący w komitecie a zarazem zebrania niniejszego, muszę Wam oświadczyć, że każdy z wyborców ma prawo a nawet obowiązek żądać wyjaśnienia wszelkich poruszonych w sejmie kwestyi, oraz wypowiedzenia wskazań, któremi się ma kierować Koło polskie. Nie idzie zatem, rzekł mówca, aby wola każdego wyborcy uwzględniono, ale Koło z takim wyrazem życzeń liczy się niezawodnie będzie.“

Następnie odczytał p. Buchowski porządek dzienny. Na sekretarza powołuje p. Potworowskiego i ks. Osinińskiego. W myśli porządku dziennego wstępuje na estradę p. Wład. Wierzbński i zdaje sprawę z czynności Koła. Powiedziawszy następnie, jak ściśle Koło polskie trzyma się uchwał w gronie swoim zapadłych, wspominał o wniosku walnym, którego jest ojem.

„Wiem dobrze, że za stawienie takiego wniosku, znalazłbym poparcie i uznanie w gronie naszego społeczeństwa, ale pomimo to solidarność naszego Koła uważam za więcej obowiązującą i świętą, aniżeli, ażebym miał na własną rękę ze sprawą tą na sejmie wystąpić. Sprawę tę oddało Koło na później, uważając okoliczności obecne za mało sprzyjające. Wolno każdemu bronić zdania swego, rzekł mówca, ale w sposób szlachetny i godziwy, a nam nie wolno być upartymi w zdaniu, dwoić społeczeństwo i wywoływać scysy. Bolesno przychodzi wspomnieć, że są oświadczenia, co więcej, pewna część prasy polskiej, która sięmieniła polską wśród polskiego społeczeństwa wywołuje niezgodę, rozpala umysły i szery narodowe zniszczenie.“

Oceniawszy w odpowiedni sposób postępowanie Koła, roztoczył mówca przed oczami słuchaczy smutny obraz życia naszego narodowego i religijnego. W czułych na wskroś wyrazach, z przejęciem głębokim, które okazywał głos jego podniesiony, chwytając nas jak najmięłej za uczucie nasze wewnętrzne, — bośmy wszyscy te zdania wypowiedziane dzielił, mówił o krzywdach, jakie nam się dzieją w szkole, w kościele, w życiu naszym narodowym i religijnym, wskazywał na osierocenie parafii, na tłumienie życia narodowego w szkołach, na strofowanie osób, tj. urzędników i komorników, którzy w niepolitycznych zgromadzeniach biorą udział. Niemniej w dobitnych słowach mówił o gwarancjach, danych nam i zatwierdzonych odczami króla Fryderyka Wilhelma III: „I wy macie ojczyznę itd.“ a których jednak po dziś dzień rząd nie uwzględnia, a na słuszne nasze powoływania odpowiada nowem, a coraz dotkliwszymi prawami. — Nie dość na tym, że rząd nie dopełnia zobowiązań, ale nadto urzędnicy na własną rękę, jak inspektorowie szkółni, znęcają się nad dziećmi polskimi; wbrew woli rodziców włączają je w licea Niemców i każą im się po niemiecku uczyć katolickiej religii; nadto urzędnicy policyjni przeinaczają nazwy miast i wsi historycznych. Wrócić od wojska — rzekł mówca — w swojej okolicy po kilku latach, a zapytasz, gdzie jest Kiszów? to ci powiedzą, że tu Kiszowa nie ma, tu jest Welnau; albo wyślesz list z adresem do Chodzieża, to ci odpowiedzą: tu Chodzieża nie ma, tu jest Colmar.“

Żalując mocno, że nie chce przedtężyć sprawozdania niniejszego, nie może przytoczyć tych wszystkich praktycznych uwag, któremi przemawiał do serca szanowny poseł. Huczniemi i przejętymi oklaski wyraziło zebranie podziękę i uznanie szanownemu mówcy za tak pouczające na

wskroś polskie, uprzejme i z godnością wypowiedziane sprawozdanie.

Na mównicę wstąpił p. Guttry Aleksander. Wypowiedziawszy uznanie szanownemu posłowi za postawienie walnego wniosku i zestawivszy walny wniosek posła Wład. Wierzbńskiego z wnioskami dawnymi czasami podanymi przez Wład. Niegolewskiego, dowodził więcej stanowczości we wniosku ostatnim i oświadczył, że skoro Koło polskie na tak zmodyfikowany wniosek p. Wierzbńskiego się nie zgodziło, to mówca w miejscu p. Wierzbńskiego byłby złożył mandat i oddał sprawę pod sąd społeczeństwa polskiego. Jeszcze więcej poruszył p. Guttry spraw, które prawie ubliżały Kołu polskiemu, jak np. o dyskrecyjnej władzy, ale o tych zamilczę. Jak słuszna, nie pozostał dłużnym w odpowiedzi p. Wierzbński, a poprosiwszy o głos, zbił ku ogólnemu zadowoleniu jeden raz po drugim. „I ja mam ambycję i ja mam honor i umiem bronić mojej ambycyi i mojego honoru, ale kiedy chodzi o sprawy, dotyczące wspólnego działania, to mam tyle zaprzania się samego siebie, ażeby poświęcić się dla sprawy ogółu i dla uchwały większości Koła. Ja, występując przeciw Kołu polskiemu, jak p. Guttry, byłbym powiedział: Pracuj podległy musi trzymać się zasady, inaczej ku zgubie dąży. Cała opinia, sądzi p. Guttry, była za wnioskiem. Tak nie było i tak nie jest — rzekł szanowny poseł. Wielu wprawdzie popierało wniosek, ale daleko większa liczba była przeciwko wnioskowi. A i ja, lubo tu słyszę pełne pochwał dla siebie słowa, nie mogę jednak zgodzić się na odczytaną przez ks. Osinińskiego rezolucję, a zapadła na zebraniu w Zninie, i oświadcza, że jeżeli ta rezolucja walne zebranie wyborcze tutaj uchwali, mandatu poselskiego na przyszłość nie przyjąłbym.“ Mimo wielkich wysiłków ze strony księdza Osinińskiego, ażeby zebranie nakłoniło do przyjęcia rezolucyi, zebranie prawie jednogłośnie rezolucję odrzuciło i przeszło do porządku dziennego, mianowicie spowodowane bardzo trafnie przedstawieniem rzeczy ze strony p. Degórskiego. Co więcej, zebranie widząc w tejże rezolucyi uwłaczanie godności posłów i ich poczuciu narodowemu, podzielał zdanie Koła polskiego, wniosło na jego cześć okrzyk. Ponieważ rezolucja upadła, oświadczył szanowny p. poseł, proponując przez p. Władysława Moszczeńskiego, iż mandat przyjmie.

Nastąpił wybór komitetu i delegatów.

Początkiem zebranie przystąpiło do wyboru kandydatów na posłów do sejmu. Ponieważ żaden z członków walnego zebrania listy kandydatów nie podał, wymienił przewodniczący następujących panów jako kandydatów na posłów:

- Wład. Wierzbńskiego,
- dr. Niegolewskiego,
- ks. Bukowieckiego,
- Każm. Jarochońskiego,
- dr. Zaremby,
- Stanisława hr. Żółtowskiego.

Lista tych kandydatów wywołała żywsze utarczki na słowa. Przedewszystkiem wystąpił tutaj przeciwko niektórym posłom, jako to: p. Kantakowi i p. Jarochońskiemu, ksiądz Osiniński. Weiskał się nawet w tajniki Koła, powoływał się w nieuzasadniony sposób na opinię publiczną, aby tylko zdyskredytować tych kandydatów.

Posła Kantaka nazwał największym przeciwnikiem wniosku p. Wierzbńskiego, ganił jego niepatriotyczne (!), wystąpienie w Izbie i za to, że ministrowi został dłużnym w odpowiedzi.

Przeciwko temu wystąpieniu i zdaniu księdza O. protestował energicznie p. Wierzbński.

Przy kandydaturze p. Każm. Jarochońskiego wystąpił ponownie ksiądz Osiecki i uważa tego kandydata za autora artykułu o notabłach, umieszczonego w *Dzienniku Poznańskim*, a zarazem prosi p. Wierzbńskiego, jako współredaktora *Dzienniku Poznańskiego*, ażeby oświadczył, czy tak jest rzeczywiście, bo autor owego artykułu nie może być posłem.

P. Wierzbński gorąco staje w obronie p. Jarochońskiego i dziwi się, jak można być tyle niedyskretnym, ażeby przypuszczać, że jakikolwiek redaktor przyzwoitego pisma wymieni nazwiska swych współpracowników. P. Jarochoński przepada jako kandydat na 5 miejsce; przechodzi natomiast jako kandydat na 6 miejsce.

Mimo takich utarek zebranie nad partyjne zaciekłości, wyszukujące niekiedy poczciwość wyborców, przełożyło własne swoje przekonanie i zgodziło się na następujących kandydatów poselskich, głosując na każdego z pojedyncza:

- Wład. Wierzbński,
- dr. Niegolewski,
- ks. Bukowiecki,
- Każmierz Kantak,
- dr. Zaremby,
- Każm. Jarochoński.

Dalszy obraz czynności daliśmy w zeszłym numerze.

Sejmik relacyjny i kandydacki w Ostrowie.

Ostrow, 13 sierpnia.

Wiec relacyjny, zwołany na dzień dzisiejszy do Ostrowa, zgromadził bardzo licznie — słuchaczy było około 600 — wyborców powiatu odolanowskiego w sali ogrodowej tutejszej strzelnicy. Zagaił go przewodniczący w nowym komitecie p. Bronikowski z Chotowa. Z obecnych wymieniamy p. hr. Każmirza Skórzewskiego z Raszkówka, Wincentego Niemojewskiego z Jedlea, Henryka Skarżyńskiego z Miedzianowa, Lipskiego z Lewkowa, Brodowskiego z Psar, Zablockiego z Osieka. Z duchownych widzieliśmy, prócz księży miejscowych, ksks. proboszczów Włoszkiewicza, Wróblewskiego, Jastrzębskiego. Jako gości z dalekich stron przywitano p. dr. Kalinę, profesora ze Lwowa.

Po przedstawieniu szanownych gości, z których dotychczasowy nasz poseł dr. Franciszek Chłapowski aż z Zachopanego w Galicyi umyślnie na ten cel przyjechał, i p. Ignacego Zakrzewskiego, nowego kandydata, wybrano jednogłośnie na przewodniczącego p. Józefa Lipskiego z Lewkowa, który poprosił na ławników ks. proboszcza Włoszkiewicza ze Skalmierzyc, p. Jasińskiego z Ostrowa, gospodarza Cieślińskiego ze Zacharzewa, a na sekretarza p. Hulewicza z Ostrowa. Prasa poznańska reprezentowana była przez dwóch panów współpracowników.

Po ukonstytuowaniu biura zabiera głos ks. Prałat Radziwiłł, aby wytlumaczyć cel dzisiejszego zebrania, podnosząc, że myśl wieca powstała na zebraniu przedwyborczym 25 lipca, na które się bardzo mało tylko osób stawiło, chociaż w dziennikach był zawczasu ogłoszonym. Lista więc kandydatów ustanowiona prawnie na pierwszym zebraniu, ponownie do dyskusyi przedstawioną być nie może, natomiast każdemu służy prawo interpelowania naszego kandydata o sprawy polityczne, mające związek ze sejmem pruskim.

Pan dr. Chłapowski z Wrocławia następnie rozpoczyna swą mowę relacyjną, dziękując wyborcom za po-

łożone w nim dotąd zaufanie, charakteryzuje w bardzo dobitnych słowach położenie polityczne naszej dzielnicy, zwraca uwagę na tę okoliczność, że jak w innych dycieczach zanosi się na lepsze stosunki, tak w naszej rzecz się ma przeciwnie i nadziei polepszenia ich chwilowo mieć nie można. Jako symptom pocieszający zwraca mówca uwagę na to, że cztery piąte posłów z Księstwa Poznańskiego należy do Koła polskiego, — mimo usuwającej się z pod nóg naszych ziemi, — co jest dowodem budzącego się ducha podnoszącego się w ogóle społeczeństwa. Kotwicą, która nas w morzu otaczających nas przeciwników utrzymała, było przywiązanie do wiary świętej, do Kościoła, do Ojca św. i do wszystkiego, co nam nasze narodowe tradycje jako świętości pokazywały.

Przechodząc następnie do specjalnej działalności poselskiej w sejmie, mówi o zasadach, na których się opiera Koło polskie i określa stosunek Koła do partyi katolickiej centrum, wskazuje jako głównych mówców Koła polskiego p. Każmirza Kantaka, którego *Goniec Wielkop.* niesłusznie i w stosunku do zasług jego niesprawiedliwie napada, dalej ks. dr. Stablewskiego z Wrześni, ks. proboszcza Jazdzewskiego ze Zdun, posła Różańskiego i Wierzbńskiego w sprawach wychowania i Kościoła, a następnie wymienia tych, którzy przemawiali w innych sprawach. Pan dr. Chłapowski ograniczył się w sejmie w przemówieniach własnych do spraw Górnego Ślązka, znanych mu specjalnie. W końcu swego przemówienia charakteryzuje mówca działalność posła Polaka w sejmie, nawał pracy, jaki tamże każdego posła czeka, oraz wyborczą sposobność do służenia sprawie naszej, szkołę służyć obywatelskiej oko społeczeństwa dla młodych ludzi, zwłaszcza z prawem obywatelskim, a wymieniając przymioty, które poseł posiadać powinien, wieszkuje powiatowi wyborcy, jaki zrobił, stawiając na kandydata p. Ignacego Zakrzewskiego, który wszystkie owe przymioty posiada. Do sprawozdania owego winniśmy jeszcze dodać, że szanowny mówca umotywał także głosowanie Koła polskiego za prawem kościelnym, jakie w formie kompromisu przez Izbę przyjęte zostało, podnosząc, że posłowie uważali sobie za obowiązek sumienia głosować za prawem, które przynajmniej w sprawach religijnych ulgę przynieść może, choćby nawet ta ulga w naszych dycieczach nastąpić nie miała. Bo głosując w taki sposób, zrobiło Koło wszystko, co zrobić mogło, a odpowiedzialność za niewykonanie przepisów, mogących nam ulżyć walkę kulturalną, odtąd ciężać może jedynie na tych, co stoją u steru rządu.

Pan Bronikowski, jako przewodniczący komitetu, dziękuje p. Doktorowi za wypowiedzianą mowę i za dotychczasową pracę poselską i wnosi okrzyk na cześć jego „niech żyje.“

Następnie p. Ignacy Zakrzewski zabiera głos i przemawia jak następuje:

Głos Ignacego Zakrzewskiego do wyborców powiatu Odolanowskiego dnia 13 sierpnia 1882 r.

N. b. p. J. Chr.

Szanowni Wyborcy!

Staję przed Wami, aby Wam podziękować, żeście mnie postawili na pierwszym miejscu pomiędzy tymi, z których jeden ma zostać Waszym posłem na przyszły sejm. Jest to wielki zaszczyt, który mnie spotyka, zaszczyt wprawdzie połączony z przykrościami różnego rodzaju, pełen kolców i cierni — każdy jednak chętnie go przyjmuje, komu tylko pozwala na to jego położenie, boć to przecie idzie o to, aby służyć swemu narodowi i swęj wierze, a kłóby w tej służbie nie rad szukał miejsca dla siebie? Ale nie godzi się przyjmować tej służby bez sumiennego przekonania, że się wie, czego chce ten naród, że się wie, dokąd dąży, że się zna jego ducha, a potem, że on jest tej samej dążności, co on, i tej samej, co on wiary; bo nie dość jest być kością z kości i krwią z krwi jego, aby w jego imieniu przemawiać i działać, ale potrzeba się czuć zlanym z nim w jednym duchu i w jednej myśli.

Jest to niezawodnie wielka rozkosz, nie znać pomiędzy sobą a swym narodem żadnej przegrody, czuć się jego częścią, do niego we wszystkim podobną, ale jest to uczucie tak święte, że ciężkim byłoby grzechem, wypowiadając je, dopuścić się nieszczeroci lub chować w swém sercu jakieś tajne kryjówki przed rodakami, kłamcą byłby ten, kto wiedząc, że jego przekonania nie zgadzają się z ogółem, chciałby w jego imieniu działać, cięższym winowajcą byłby ten, co znając, że duch jego nie zgadza się z duchem narodu, próbowałby jednak, zataiwszy w sobie swe skryte myśli, sprowadzić go z dróg, które mu Pan Bóg wytknął, na bezdroża, na które go wprowadza jego własna pycha.

To też kiedy mnie zapytano, czy przyjmę godność poselską z Waszego powiatu, prosiłem o czas do namysłu, bo miałem sobie za świętą powinność zbadać się w głębi sumienia, czy jestem godzien występować w imieniu mego narodu, czy nie masz pomiędzy niem a mną jakiego tajnika, którybym musiał ukrywać lub osłaniać fałszem i obudą, znany mi był już duch, ożywający ten naród; dzieje jego wiekowe i obecne czasy jawnie wskazują, że jest on przedewszystkiem na wskroś katolickim.

Od tysiąca przeszło lat, kiedy Polacy przyjęli dobrowolnie wiarę chrześcijańską, objawiał się ten duch bezprześcannie w niezliczonych ofiarach mieszkalców kraju, czynionych na chwałę Bożą. Powstawały klasztory, fundowane i hojnie uposażane przez obywateli kraju; szlachta dawała po kilka i kilkanaście wsi, — mieszczanie, wenezas bardzo bogaci, wznosili po kościołach ołtarze i ustanawiali przy nich osobnych księży, kmiecie zakupywali czysne i za nie zamawiali wieczyste msze. Wszystkie też prawie kościoły parafialne, pomiedzy innymi i Wasz w Ostrowie, były wystawiane przez osoby prywatne lub też przez Biskupów i kapituły i przez nich chojnie uposażone.

To też kwitła służba Boża w kraju a naród przejmował się tym duchem katolickim, który dziś jeszcze stanowi główną jego siłę i który go ożywia i pokrzepia nadzieją pomimo ciężkich czasów. Przyszła jednak chwila, w której nie dość było nieść ofiary pieniężne na ołtarze pańskie, ale gdzie potrzeba było przywiązanie do wiary przypieczątować swą krwią i życiem. Przyszli do Europy pogańscy Turcy i zawojowali na chrześcianach dzisiejsze swe państwo, nie się ich potędze oprzeć nie mogło.

Drżała wówczas Europa cała i Ojciec św. o los chrześcijaństwa, bo już nie było tamy, któraby ten za-

lew pogaństwa mogła powstrzymać, aż powstał król polski Władysław ze swym narodem, aby swemi piersiami zasłonił wiarę Chrystusa. Poszli oni naprzeciw Turków aż nad morze Czarne i zwiłdzi z nimi pod Warną krwawą bitwę, lecz gdy już wygraną mieli w rękę, padł król Władysław, uniesiony pomiędzy Turków zbytnią o waga jako bohater i męczennik, a wojsko jego przerażone, rozperzcło się.

Nieśmiał już teraz nikt stawiać czoła potęgze turcekiej, jedni tylko Polacy dotrzymali im pola, na swém pograniczu mężnie się z nimi potykając i często świetnie odnosząc zwycięstwa. Ale nie dość na tym, że bronili własnych granic, czuli oni obowiązek bronić nie tylko swego, ale i zasnianca całe chrześcijaństwo. Wiecie, że 200 lat temu poszedł król polski Jan Sobieski aż pod Wiedeń, aby go oswobodzić od Turków, którzy to miasto już prawie mieli w rękę, poszedł tam za nim chętnie naród nie w nadziei jakiejś zdobyczy, bo do tego nie było żadnych widoków, ale tylko, aby dać świadectwo o swém przywiązaniu do wiary świętej.

Takie to są tradycje, taka to została pamięć po naszych ojcach, a my czémże byśmy mieli być, jeśli nie ich nieodrodnymi dziećmi? Czyby nam się go dziło puszczać w niepamięć obowiązki, za które oni chętnie majątki łożyli i krew swą przelali? o nie, my bądźmy ich godnymi potomkami i nie czynimy im wstydu. I tak też jest za łaską Boga, bo historia dni dzisiejszych daje nam świadectwo, żeśmy godni ich potomkowie, że lubo słabi i biedni, stoimy mężnie przy Kościele i bronimy stanowiska, które ojcowie nasi pomiędzy narodami sobie zdobyli, bo praw naszych narodowych, które nam Bóg dał, a z których ledwie częsteczkę ludzie nam jeszcze zostawili.

Jest jeszcze drugie uczucie, które naród polski wziął od Boga w udział, jest ono z przywiązaniem do wiary tak silnie połączone, że stanowi prawie z niem jedną całość, że jedno bez drugiego obyć się nie może, że jak za jedno tak i za drugie nikt się największych ofiar nie ulęknie, jest to przywiązanie do ojczyzny. Niechaj żadna ręka się nie kusi dwa te uczucia rozłączać, bo to rozłączenie byłoby rozdzieleniem ducha od ciała, t. j. zabójstwem. Tak jest, miłość Boga i Ojczyzny była po wszystkie wieki hasłem wszystkich szlachetnych narodów i ludzi, bo w każdy naród wiał Pan Bóg to uczucie przywiązania do swęj ziemi, do swęch dziejów, do ducha, który one wytworzyły, tak jak je wiał w dziecięce wzdętych rodziców, obstrajając jeszcze to wrodzone już uczucie czwartem przykazaniem. W ten sposób wyznaczył Pan Bóg każdemu narodowi osobny kierunek, w którym mu kazal rozwijać coraz bardziej, ulepszać i uszlachetniać wrodzone sobie przymioty, a wszystkie one mają się na to składać, aby przeprowadzić przez świat i przez wieki myśl bożą. Widzimy ztąd, że przywiązanie do ojczyzny, że pielęgnowanie znamion narodowych, jako to, głównie języka i obyczaj, leżą w duchu wiary chrześcijańskiej i są narodom niejako przez nią nakazanymi. Nie są narody na to stworzone, aby się wzajemnie nienawidzić i unikać, ale lubo mając dane sobie od Boga osobne zadanie, mają zarazem iść obok siebie ku prawdzie i Bogu i tworzyć wspólną całość objętą miłością chrześcijańską. Tak widzimy miłość wiary i ojczyzny niewyłącznie ze sobą powiązane w jedne święte uczucie, spoczywające w głębi duszy każdego szlachetnego ludu; jest ono każdemu szlachetnemu narodowi najdroższym skarbem, który w czystości zuchowany daje mu niezłomność. To też każdy z nas, gdyby kiedy w upadku ducha zwątpiał i stawil sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby porzucić wiarę i obyczaj ojców, usłyszałby głos sumienia mówiący mu, że się stałby czlowiekiem nizekzym, obrzydłym Bogu, a pogardą dla ludzi. Stoi też naród nasz, lubo nieszczęśliwy, lubo wiele cierpieć musi, dotąd niezłomnie w miejscu, które mu Bóg naznaczył i broni go wedle sił swoich, i dalej, Boże daj, na niem wytrwa, aby mu na końcu wieków Pan nie rzekł w gniewie: służy niewierny, coś poczył ze skarbem, który ci powierzyłem? Gdzie się podział język, którego cię nauczyłem, aby ci był głosem ducha, którego w ciebie wlałem? Zaprzępałeś ty tego ducha a potem zapomniałeś i języka, a dziś i oto stawasz przedemną w sukni oboję, pożyczonęj, kiedym ci dał własną, piękną?... Zaprawdę bracia, nie byłoby w dniu onym, którego Boże nie dopuści, dla nas miłosierdzia.

Mówiąc do was, szanowni wyborcy, o tych czasach, muszę wam powiedzieć całą prawdę, abyście we wszystkich poznali moje zapatrywanie, bo kiedy teraz was proszę o wasze zaufanie, to też powinienem wam odkryć, czém jestem. Wiecie, jak o dawna duch niewiary ogarnął zachód Europy i wiecie, do jakiego stanu doprowadził narody mu hołdujące.

Oto Włosi, naród czysto katolicki, liczący dwadzieścia milionów, powypędzali swęch królów i księży i zagrabili własność Papieża, mówiąc: chcemy stanowić naród jeden pod jednym rządem połączonym, aby zająć pomiędzy mocarstwami Europy przyzwoite miejsce. Lecz cóż? Ogarnął ich duch niewiary i dziś wolno tam publicznie w słowie i w piśmie lżyć Chrystusa i jego wiarę, a rok temu, na ulicach Rzymu rzucono błotem i kamieniami na zwłoki drogie naszej pamięci Ojca św. Piusa IX. To też zamiast zająć miejsce w rządzie narodów, stały się Włochy ich posmięwkami i nikt nie chce się z nimi wdawać. A Francya, owa Francya, która liczy prawie tyle mieszkańców, co całe Niemcy, i znacznie od nich jest bogatsza, owa Francya, która dawniej rozstrzygała wszystkie sprawy europejskie i przed którą drżały jeszcze przed 15 laty mocarstwa, lubo wtepczas już się chyliła do upadku, dziś ona już nie nie znaczy i nikt się o nią nie pyta; naród czysto katolicki poróżpędzał klasztory, pozamykał szkoły katolickie, krzyże powyrzucił ze szkół państwowych wraz z nauką religii — ale też z razem z krzyżem i religią wyrzucił i miłość ojczyzny, bo dziś upadł tak nisko, jak naród nasz biedny pomimo 100 letniego swęgo nieszczęścia nie upadł, bo już zapomniał o moralnej chłości, którą odebrał, i dziś przymila się przeciwnikom swoim.

Pomimo tego wszystkiego duch ten niewiary szerzy się ciągle, a to dla tego, że ojem jego jest duch pychy i kłamstwa, ten odwieczny wróg ludzkości, który trwać będzie, póki starczy rodu ludzkiego. Jest to zaś własnością tego ducha burzyć się zawsze i wiecznie przeciw wszelkiej władzy, świeckiej czy duchownej, czy ona jest sprawiedliwa, czy nie, czy jest prawowitą, czy narzuconą, a jeżeli się łatwiej czasem pogodzi z władzą świecką, bo tę często się mu udaje przerobić w swą modłę, to za to pozostaje on nieublaganym wrogiem władzy duchownej, bo tu żadnego nie masz dla niego sposobu, żadnej nadziei, aby go owdądnać, lub tylko wcisnąć swe palce w jego organizm; pozostaje za tym tylko owemu duchowi pychy podkopywać powagę Kościoła, aby go z czasem zupełnie zburzyć. Osta-

biwszy powagę Kościoła, starają się ludzie temu kierunkowi hołdującemu nieśmiertelnego ducha ludzkiego, którego Bóg przez objawioną wiarę podniósł aż do sfer świata nadprzyrodzonego, skrupułowaliśmy łańcuchami instytucji i praw świeckich, aby nad sumieniami ludów tak zapanać, jak zapanały nad ich ciałem. Daremna to praca: ludzkie pęta nie uwiążą nieśmiertelnego ducha, który jest tchnieniem Boga, targa on niemi, jak dziś niemi targa w Rosji, albo drętwieje pod ich naprężeniem i obumiera, jak dziś w narodach, które straciły wiarę. Czy i tych i tamtych czeka jeszcze znawstwo? Upada tymczasem prawdziwa moralna wartość ludów, jak tego przykładem Włochy, Francja i Hiszpania, ale co się o to pytać? — dla nich otwiera się szerokie pole owładnięcia ludu i sprowadzenia go z drogi przez Boga mu wytkniętej na błędne manowce.

Pojmujemy jednak, iż duch niewiary ogarnął ludu zachodu, bo tam powodem tego musiało być zgorznienie i zły przykład idący z góry i nie spełnianie obowiązków przez tych, których było powinnością nad moralnością narodów czuwać — ale zaskąd, pytam się, do nas się to złe dostało? Jaka to potrzeba je tam wywołała, choć w małej, Bogu dzięki, częście narodu, ten zimny powiew studzący w sercach pewnej liczby ludu wiarę, a z nią przywiązanie do wszystkiego, co człowiekowi powinno być świętem, a zatem i do Ojczyzny. Powiadam, jest to mała tylko cząstka narodu i nie wspominałbym o niej, gdyby nie starała się wszelkimi sposobami, wyszukując wszystkie słabości ludzkie, zgubnych swych zapamiętań rozszerzać pomiędzy ludem. Wszak taki sam początek złego był na zachodzie. Wszak taki sam początek złego był we Francji. Tam najprzód tak zwani filozofowie zaczęli balamucić ludzi swymi teoriami wolności, ale ludzie nie spozostęgli tego, że to, co tylko było w tych naukach dobrego, to już było dawno w Nowym Testamencie wygłoszone przez Chrystusa, i poszli za tym, co było złem, t. j. za duchem niewiary, którym tchnęły te nauki. Pochwycili to ludzie ambitni, obojętnej wladzy, wyszukiwali wszystkie złośliwości ludzkiej natury, ducha wiary zabili do szczętu a nawet otumanili swemi mrzonkami i doprowadzili do tego stanu, w jakim go dziś widzimy. Czyż nie mamy o tym myśleć i o to się starać, aby u siebie wcześniej temu złemu zagrozić? czyż nie czas ostrzedz naród o zbliżającym się niebezpieczeństwie, czyż nie czas wreszcie przemówić do sumień ludzi, to niebezpieczeństwo do nas sprowadzających? Nie posadam ja bowiem moich rodaków, którzy w tym duchu występują, o nikczemne pobudki, jakie kierują wrogami Kościoła na zachodzie, tylko mam przekonanie, że ich przywiązanie do Ojczyzny była zawsze silne, jak ludzi wierzących, bo jeśli pomyślę, że nasze pokolenie było wychowane na obcych żywiołach, i karmione nauką przeczącą wszelkiej wierze, a napełnioną zawzięcią przeciw Kościołowi, czyż się mogę dziwić, że pokolenie to mogło w części zapomnieć, czem jest wiara wszystkich ludów, a mianowicie dla naszego narodu. Ludziom tym zdaje się, że wiara jest im tylko kulą u nóg, która nasz postęp i rozwój hamuje, kiedy my wierzymy, że ona to właśnie jest naszą główną siłą, bez którejby dziś może już wcale narodu nie było. I w tej to właśnie chwili, kiedy nas tak uciskają, że nam prawie tchu braknie, kiedy potrzebujemy skupienia wszystkich sił, taki klin wbijać w naród, który go tylko może rozsądzić, a co najmniej siły jego osłabić, — czy to jest mądre, czy to jest polityczne, czy patryotyczne? Lecz nie snuję dalej z tego kłębaka, a tu tylko o rzeczy te dla tego potrącił, aby wam powiedzieć, że jeśli są ludzie, którzy mówią, że milują Ojczyznę, a o wierze i Kościele wiedzieć nie chcą, to ja nie zdołam nigdy pojąć miłości Ojczyzny, jak ładnej miłości duchowej bez Boga, a nadto utrzymuję, że kto działa w kierunku wrogim Kościołowi i wierze, ten działa wrogo przeciw duchowi i przyszłości narodu. Oto są szanowni wyborcy, moje przekonania, szczerze wam wypowiedziane o rzeczach, które stanowią rdzeń dążności każdego myślącego człowieka, im pozostaną z łaską Boga wiernymi aż do śmierci. Jeżeli one miałyby się sprzeciwiać waszym przekonaniom i dążnościom, wtenczas ani wy mnie na waszego posła obrać nie powinniście, ani ja waszego mandatu przyjąć nie mógłbym bez popelnienia brzydkiego kłamstwa.

Wypada mi teraz powiedzieć, jak pojmuję obowiązki, które spadają na posła, chcącego sumiennie się z swego zadania wywiązać. Ma on najpierw bronić praw naszych narodowych a powtórę popierać takie projekta, które mają na celu ulepszenie naszego bytu materialnego. Obrona praw naszych na sejmie pruskim opiera się na podstawach do dziś dnia prawnie istniejących, są niemi obietnice, które królów pruscy zapewniali przy rozbiorach Polski jej mieszkańcom, uszanowanie wiary i narodowości, dalej pewne artykuły traktatu wiedeńskiego, a na koniec uroczyste zapewnienia, dane następcie Polakom przez tychże królów. Już po pierwszym rozbiore r. 1772 zapewnił król Fryderyk II mieszkańcom zabranego kraju zupełne zachowanie ich przy wszystkich prawach tak świeckich jak duchownych, jakich pod rządem polskim używali, a w roku następnym powtórzył to samo zapewnienie w układzie uczynionym z królem Prus. Następca jego Fryderyk Wilhelm II potwierdził w roku 1793 nie tylko te przyrzeczenia i rozciągnął je i na tych Polaków, którzy teraz wskutek drugiego rozbioru pod jego panowanie się dostali, ale nawet przyrzekł za swych następców, że i oni religii katolickiej w niczem szkodzić nie będą. Przyszli wreszcie w r. 1807 Napoleon do Polski i rozerwawszy stósunki wynikłe z rozbiorów Polski, utworzył Księstwo Warszawskie, przyłączając do niego kraj zabrany przez Prusy, a gdy wreszcie w końcu przez połączone państwa europejskie pohity i wygnany został, zwołano w r. 1815 w Wiedniu kongres wszystkich mocarstw, na którym na nowo podzielił Polskę przywrócono. Powróciło zatem pomiędzy innemi i dzisiejsze W. Ks. Poznańskie pod panowanie pruskie, a przy tej sposobności wydał król Fryderyk Wilhelm III pamiętny patent okupacyjny, w którym nie tylko zapewnił Polakom uszanowanie ich religii i narodowości, ale nadto chwalił ich za przywiązanie, które okazali dla swjej Ojczyzny. Zapewnienia te potwierdził tenże król jeszcze w r. 1828 i to samo uczynił następca jego Fryderyk Wilhelm IV w odprawie sejmowej z roku 1841, dodając wyraźnie, że przyrzeczenia, które mocarstwa rozbiierające Polskę daly Polakom na kongresie wiedeńskim, uważa za dotąd obowiązujące. Wreszcie w r. 1850 oświadczył minister Manteuffel w sejmie, że rząd pruski uważa traktaty tego kongresu za dotąd obowiązujące, gdyż bez zezwolenia drugich mocarstw, które je wspólnie zawierały, jednostronnie znieść ich nie można.

Oto są, szan. wyborcy, fundamenta, na których posłowie polscy w sejmie berlińskim operują i będą operowali swe skargi i żądania. Są to części traktaty międzynarodowe, zawarte z drugimi mocarstwami, po

części uroczyste słowa królewskie, w jednym nawet razie oświadczenia ministra dane w sejmie, — lecz jakże te wszystkie zobowiązania i przyrzeczenia bywają u nas wykonywane? Nie będę Wam się długo nad tym rozwałdział, wszak jesteście żyjącymi świadkami, jak to wiara i Kościół nasz są dziś szanowane, a wszak to tu w Ostrowie oczy Wasze patrzyły na najwymowniejsze tego szanowania dowody. Czyż można było wieść urągać się i poniewierać uczuciami naszymi, jak zamknięciem wysokiego dostojnika Kościoła pod jednym dachem razem z złodziejami i pospólitymi włóczęgami? I to wśród tej ludności, której się tyle razy uroczyste przyrzekało uszanowanie jej przekonań religijnych i narodowych! Nie powiem, bo to byloby Aufhebung!

Cóż dopiero powiedzieć o szanowaniu naszej narodowości, wszak ojcowie macie dzieci w szkołach, niech one dadzą o tym świadectwo, co tam robią z naszym językiem i nauką religii, wszak to, aby zatrząść pamięć, że tu kiedyś był na tej ziemi naród polski, zmieniają odwieczne nazwiska naszych miast i wsi na niemieckie. A jednak, gdy nasi posłowie podnoszą swe głosy, że rząd szkoła chce tylko lud polski niemieczyć, to ministrowie odpowiadają, że nie chcą niemieczyć, tylko że chcą, żeby się dzieci po niemiecku nauczyły, a gdy się upominają, aby nie zmieniano nazwisk naszych osad, to powiadają, że to muszą czynić, bo Niemcom za trudno wymawiać polskie nazwiska. Słowem nie chcą przyznać tego, co u nas robią; musi to być straszna robotka, kiedy jej nie chcą nazywać właściwym nazwiskiem. I czy wobec tych, zawsze daremnych trudów, mamy opuszczać ręce i poddać się zalewającemu nas systemowi? O nie, my żyjemy i odcyhać musimy, my żyjemy i chcemy, aby narody wiedziały, że żyjemy, my chcemy i nadal pozostać tym, czem nas Bóg stworzył.

A któż zresztą zdoła powiedzieć, co nam najbliższy czas przynieść może? Wszak przed 30 laty uznał minister pruski ważność traktatów wiedeńskich, zapewnających nam prawa narodowe i religijne, a niedawno temu obecny kanclerz Niemiec publicznie powiedział, że był czas, w którym radził, aby dzieci następcy tronu uczyły się po polsku. Prądy w dzisiejszych sferach rządowych są bardzo zmienne, któż może zaręczyć, że nie wezmą wkrótce obrót w wręcz przeciwnym dzisiejszym dążnościom? Tylko przedewszystkiem musimy pozostać Polakami, bo z umarłymi świat się nie liczy i rychło o nich zapomina.

Pole polskich posłów do obrony wiary i narodowości jest zatem bardzo obszerne, a wyznać musimy z chlubą, że dzielnie się oni z swego obowiązku wywiązywali. Czytaliśmy pewnie wszystkie mowy, z których niektóre zdawałyby się, że kamienie poruszyć powinny, — niestety, były one prawie zawsze bezskuteczne, bo jeżeli sprawa taka, jak t. z. kulturkampf, sama z siebie do sumień nie przemawia, z kąd brać jeszcze wyrazy, któreby były w stanie coś dokazać? To też po 10 latach walki, która w Kościele katolickim, i w sumieniach jego nieprzyjaciół wielkie poczyniła spustoszenia, a która nie wielkie daję wyobrazenie o rozumie politycznym tych, co tę walkę podjęli, tyle tylko katolicy Prus uzyskali, że rząd zezwolił na obsadzenie niektórych stolic Biskupich i na zastępstwo w niektórych parafiach. Niestety, nie pozwolono dotąd wrócić oprócz Arcybiskupa kolońskiego i naszego Kardynała. Dla czego? my tego nie wiemy, bo trudno się dopatrzyć różnic, jak rząd pomiędzy Biskupami robi, kiedy wszyscy oni równo i zgodnie postępowali. Niezawodnie będzie się ta walka i na następujących sejmach z tą samą, co dotąd, toczyć się, bo katolicy nigdy swęj wiary się nie wyrzekną. Mogą się oni, a my z nimi, tym przynajmniej pocieszyć, że lubo wielkich zwycięstw nie odnieśliśmy, tyliśmy jednak dowodami, że na ostatnim sejmie nikt się już nie chciał przyznać, kto wszczął ten kulturkampf; wypierali go się liberali różnych kolorów, wypierali się go i rząd, wszyscy ci dawni nieprzyjaciele Kościoła teraz otwarcie wyznawali, że kulturkampf się nie udał i udać się nie może, że zrobiono krzywdę katolikom. Ale kiedy tak, dla czegoż zgoda jeszcze nie następuje? Oto dla tego, że kulturkampf przestał być walką na polu religijnem, a stał się walką czysto polityczną.

Powiedziałem wyżej, że duch pychy zawsze podburza ludzi do niewiary, i że jego zwolennicy są głównymi nieprzyjaciółmi Kościoła, — otóż stronnictwo t. zw. liberalne jest w Prusach jego głównym wyznawcą, ono to jest ojcem kulturkampfu, a że dotąd wielką posiada siłę, dla niego to rząd zgody z Kościołem zrobić nie chce, bo się wacha, czyj używać pomocy, czy tego stronnictwa, czy też stronnictwa zachowawczego i katolickiego. Tak wiecie np. szanowni wyborcy, że od pewnego czasu układy z Ojcem św. nie postępują; mówią, że rząd nie chce ustąpić z prawa o t. zw. Anzeigepflicht, tj. prawa, na mocy którego może nie potwierdzić na probostwo, czy na inne jakie miejsce każdego księdza, który mu się nie będzie podobał, słowem chce, aby ostatecznie nie władza duchowna, tylko, aby on, t. j. rząd, obsadzał wszystkie probostwa, wikaryaty, kanonie itd. Każdy katolik zrozumie, że Ojciec św. na to zezwolić nie może, bo wtenczas ustałaby niezawisłość Kościoła, a księża staliby się tylko urzędnikami państwowymi, jak wszyscy inni urzędnicy. Ale choćby i ta przeszkoda została usunięta, wiele to jeszcze innych pozostanie, zanim pokój na polu kościelnem nastąpi? Przedewszystkiem powrót naszego Arcybiskupa nam jest pożądanym, aby owarzniła nie pozostała dłużej bez swego pasterza, i aby parafie osierociłe, o ile na to starczy księży, zostały zupełnie obsadzone. Ale chociażby nawet kulturkampf zupełnie ustał, długo to jeszcze potrwa, zanim my katolicy go zapomnimy, bo wspomnijmy tylko, że nam brak obecnie w diecezji naszej przeszło 300 księży, a wszak seminaria od 10 lat są zamknięte; jakże to długo potrwa, nim znów one będą w stanie tyle księży wychować, aby brak ten zastąpić? Nam pozostaje cierpliwie i stale wytrwać przy naszej wierze i naszym Kościele; wszakże nasi przodkowie, jak to mówiłem, już nie tylko dobra swe doczesne składali w ofierze za nie, ale nawet chętnie krew swą przelewali i życie swe za te najwyższe dobra poświęcali, a my nie mielibyśmy być choćby tylko stałymi? Ciężkie jest to jednak dopuszczenie Boże, że walkę pomiędzy rządem a partiami politycznymi, właśnie my katolicy, których ta walka nie nie obchodzi, musimy opłacać spokojem naszych sumień i pozabawieniem tyłu pociech religijnych, co zawsze ma w skutku upadek i zachwianie się w wierze ludu wiernych. Po tym, co wam już mówiłem, szan. wyborcy, nie będziecie zapewne wątpili, po której stronie stanąłbym w tej walce, gdybym został posłem waszym.

Trudniejszym zadaniem dla posłów polskich jest obrona narodowości wobec sejmu pruskiego, bo jeżeli w obronie religii mają silnych i zręcznych pomocników

w katolikach niemieckich, to w obronie narodowości są oni prawie zupełnie dosobnieni. Mówię prawie zupełnie, bo znajdują się i pomiędzy Niemcami tacy, którzy szczerze nam dobrze życzą i skargi posłów naszych popierają, ale większą część jest takich, co albo nam są nieprzyjacieli zupełnie, albo takich, co lubo nam przyznają słuszność, to przez wzgląd na swe polityczne manewry nie śmiają nam otwarcie pomagać, aby sobie nie popsuć z rządem. Położenie naszych posłów jest tu prawdziwie rozpaczliwe; gdy oni skargi swe wywodzą, to posłowie niemieccy albo głośno rozmawiają, albo im przerywają, aby przeszkadzać, a ministrowie zbywają ich albo wymijająco, albo im zarzucają, że to, co mówią, jest nieprawdą, bo władze pruskie tutejsze inaczej o tych sprawach mówią. W tym to punkcie właśnie leży największa trudność, że rząd patrzy się na sprawy tutejsze przez oczy tutejszych władz, a te, w najlepszym nawet razie, będąc w skutecznym panującym systemie rządowym w ciągłym tarciu się z Polakami, tracą zupełnie bezstronność i opisują ich jak najgorzej. Lecz in trudniejsza jest walka przeciw systemowi rządowemu, który wyraża takie nastęstwa, tem świętszym jest obowiązkiem polskich posłów dokładać wszelkich sił, aby każdego punktu bronić, który jest przez ten system zagrożony, a wiemy, jak dzielnie to czynić umieją. Głównym takim punktem jest, jak to wszyscy czujemy, szkoła, bo ta łączy w sobie elementa tak narodowe, jak i religijne; przeciw niej też główne wysilenia obecnego rządu są skierowane. Ustanowienie szkół symultanych, odebranie inspekcji szkolnej duchownym, a oddanie jej urzędnikom cywilnym, najczęściej niekatolikom, usunięcie księży od udzielania religii, czyż to nie zamiar stłumienia i zniszczenia w dzieciach wiary katolickiej? Zaprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego dla dzieci, słowa jednego nie rozumiejących tego języka, jest rzeczą tak potworną, że nie da się pokryć twierdzeniem ministra, że ma służyć jedynie za sposób nauczania dzieci mówić po niemiecku, jest oczywistym zamachem na naszą narodowość, tyle razy i tak uroczyste nam poręczoną. I na tym punkcie opór ludności polskiej trwać będzie, a posłowie polscy będą jego wyrazem dopóty, dopóki system ten trwać będzie i póki nam temu stanie.

Pozostaje mi jeszcze mówić o sprawach ekonomicznych i stanowisku posłów polskich do tychże. Od lat dziesięciu panuje w Niemczech jeden głos: bieda, a ta u nas daleko dotkliwiej czuć się daje, niż gdzieindziej. Przez lat 10 bowiem prawodawstwo było w ręku ludzi, którzy się zwią liberalnymi, a którzy w gruncie rzeczy są tylko oziębieniami złotego ciela, wszystkie też prawa, a jest ich wielka liczba, które ustanowili, obciążają przeważnie podatkami ziemię i ludzką pracę, a faworyzują kapital. Skutkiem tego doszło dziś tak daleko, że z jednej strony widzimy ludzi pracujących w pocie czoła, tj. rolników i rękodzielników, upadających coraz bardziej, z drugiej strony ludzi nie pracujących wcale, tylko spekulujących, a rosnących w niesłychane dotąd bogactwa. Skutki tego u nas są najdotkliwsze, bo my kapitalistów nie mamy wcale, — pozostają nam tylko rola i rzemiosło, a zatem sama bieda. Wiemy też, co znaczą dla nas urzędy. Wprawdzie obecny rząd sam przejął już też następstwa liberalnego prawodawstwa i zaczyna na serwo myśleć o polepszeniu bytu rolnictwa i rękodzielnictwa; nie wątpię, że polscy posłowie w tym samym pójdą kierunku.

Idzie tu głównie o trzy zadania: najpierw o zmniejszenie podatków w ogóle, o sprawiedliwsze ich rozdzielanie na kapital a pracę, i o sposób ich wybierania. Co do zmniejszenia podatków w ogóle, to ludź się nie możemy, że to tak rychło nastąpi. Europa cała jest dziś pod bronią, a narody siłą się na to, aby jeden drugiego wlezbic swych armii przewyższyć, — połączenia one też jedną trzecią część wszystkich dochodów państwa, a niekiedy i więcej, tak że dwie trzecie części pozostają na kosztach administracji, wspieranie rolnictwa, handlu, przemysłu i oświaty. Bardzo już dawna i trudna, a dziś jeszcze niewyjaśniona jest sprawa sprawiedliwego opodatkowania kapitału i pracy. Wszyscy widzą, że tak, jak dotąd było, jest źle, ale nikt jeszcze nie odkrył sposobu, aby skrócić panowanie pierwszego nad drugą. A rozcigają się to panowanie kapitału nad wszystkim, co się nazywa pracą: nad rolnictwem, nad rzemiosłem, nad handlem i fabrykacją. Rolnik, który zaciąga na swą ziemię kapł t, musi pracować w pocie czoła, aby zapłacić procenta, bo rola nie przynosi tyle w naszych czasach, aby opłacać regularnie 6 procent, w najlepszym zaś razie pracuje on na to, aby kapitalista miał, założywszy ręce i nie robiąc, swe pewne procenta; bardzo zaś często upada on pomimo swych wysiłków i traci wszystko, nie mogąc wydać ciężarów. Jeszcze gorzej jest prawie z rzemiosłem. W skutek tak zwanego prawa procederowego wolno jest każdemu, kto chce, prowadzić jakie bądź rzemiosło. I cóż się dzieje? Oto kapitaliści robią z rzemiosła handel, zakupują w wielkiej ilości surowy materiał, np. skóry, i dostają go naturalnie tanio, potem przyjmują robotę, np. szewską lub rymarską, i dają ją wykonywać ubogim rzemieślnikom. Płacą za to tym, którzy się tej roboty wyuczili i z niej zarobek mieć powinni, o ile możliwości najmniej, tyle tylko, aby ich przy miernem życiu utrzymać, a główny dochód sami zabierają. A biedni rzemieślnicy już się nigdy nie podniosą, bo to, co zarabiają, wystarczy za ledwie na utrzymanie siebie z rodziną; zostają więc do śmierci w biedzie, a kapitalista bogatszy z dnia na dzień. Ale nawet i mienniejsi rzemieślnicy czyż mogą wytrzymać konkurencję z kapitalistami? Nigdy oni nie będą w stanie zakupować surowego materiału tak tanio, jak tanceri, bo ani go w takiej ilości brać nie mogą, ani zawsze płacić gotówką, wyrób swój zatem muszą sprzedawać drożej i mają przez to mniej obdytu. Nadmienić muszę, że pomiędzy Niemcami bardzo się starają o zmianę prawa procederowego, a nie wątpię, że i polscy posłowie starania te poprą.

Pozostaje mi mówić o trzecim punkcie spraw finansowych, który w przyszłym sejmie będzie podobno przedmiotem obrad, to jest o zamianie systemu podatków bezpośrednich, jaki dotąd w Prusach panował, na podatki pośrednie. System podatków bezpośrednich zasadza się na tym, że się płaci podatki stale z góry nałożone częścią na posiadłości, np. podatek gruntowy, budowlany, dochodowy, handlowy, procederowy, częścią na inne przedmioty, np. klasyczny itd.; z tem podatkami mają być zmniejszone, a za to mają być podwyższone podatki pośrednie, które są niejako zawieszane od nas samych, np. podatek stęplowy od wszelkiego kupna i sprzedaży, podwyższenie cel od wszystkich towarów zagranicznych, służących głównie do zbytku, ale nie wyłączając także cel od zboża, bo tym sposobem rząd spodziewa się podnieść dochody gospodarstwa wiejskiego. O wszystkie te przedmioty toczą się jeszcze spory, nie

można jednak wątpić, że posłowie polscy staną po tej stronie, która się okaże dla naszego gospodarstwa wiejskiego i rękodzielnictwa najstosowniejszą.

Oto są, szanowni wyborcy, nasze skargi i żądania, oto stósunki, o których ulepszenie Koło poselskie polskie dotąd usilnie się starało i nadal w sejmie pruskim starać się będzie. Lecz my znamy jeszcze inny trybunał, jak sejm pruski, i innego sędziego, jak większość głosów parlamentarnych, jest nim sprawiedliwość Boga, a tej rozstrzygnięcie nie będzie wątpliwem, jeżeli cierpliwością, stałością i pracą przetrzymamy te burze, które Bóg na nasz naród zesłał, aby wartość jego wypróbować.

Na wniosek członka komitetu ks. Sikorskiego, dziękuje zebraniu swojemu kandydatowi za gorące jego i piękne przemówienie, potwierdzając okrzykiem „niech żyje“ wybór kandydata, zapady na zebraniu przewodniczącemu dnia 25 lipca rb.

Ponieważ na zapytanie przewodniczącego, czy kto sobie życzy postawić interpelację w sprawie jakiej politycznej, nikt się nie odewał, zamknięto na tym zebraniu, które widocznie na wszystkich wyborców jak najlepsze zrobiło wrażenie.

Przy wspólnej kolacyi w hotelu Kornobisa, w której reprezentanci wszystkich stanów udział wzięli, — bo prócz obywateli ze wsi i dechowieństwa było kilkunastu mieszczan i gospodarzy wiejskich, — wyborcy powiatu mieli sposobność bliżej się zapoznać z panami, którym dotąd powierzyli albo powierzyć zamierzają obronę interesów swoich kościelnych i narodowych w sejmie pruskim.

Prusy a rozbiór Polski.

Rzadko tylko wśród tłumu płytko myślących a nieważnych nam pismaków niemieckich, dla których wszystko co jest, jest dobre, napotkać można ludzi starających się gruntownie zastanowić nad rzeczami, praktycznych zbadac, czy rzeczywiście ostateczne ułożenie się każdorazowych stósunków jest najodpowiedniejsze, a nie holdujących maxymie, co władnie dziś światem, że w polityce chociaż się kierować moralnością byłoby co najmniej naiwem. Rozbiór Polski uważano zawsze i uważają dziś jeszcze w Niemczech za szczyt mądrości politycznej XVIII w.; jemu to, według powszechnego mniemania, zawdzięczają Prusy dzisiejszą swoją wielkość, przezeń dokonano aktu sprawiedliwości, skreślając z karty niepodległych ludów europejskich naród, co się rządzić zupełnie zapomnieli, którego skłonność do anarchii mogła się stać całej Europie niebezpieczną. Nie brakuo wprawdzie nigdy ludzi w Niemczech, którzy takiego zapamiętania bynajmniej nie podzielali i nie wahał się własnego, odmiennego zdania głosić otwarcie swoim ziomkom, że tylko wymienimy z dawniejszych Raumera, z nowszych Jana Janssena, znakomitego autora dzieła o historii Niemiec w czasie reformacji, którego dzieła „zur Genesis der ersten Theilung Polens, Freiburg 1865“ żaden Polak bez najwyższej dla autora sympatii i wdzięczności przeczytać nie może. W ostatnich czasach jednak najnowsza historiografia niemiecka zagłuszyła najzupełniej te sporadyczne głosy rozsądku i prawdy; w chwili, w której tacy panowie Treitschke, Sybel i Droysen świecą jako trzy gwiazdy pierwszorzędne na firmamencie niemieckiej nauki historycznej, rozbiór niepodległego kraju może uchodzić jedynie za czyn twardy konieczności, za nieodwołalny wyrok Nemezyś dziejowej, a żądność niemiecko-żydowskiego dziennikarstwa propaguje te poglądy we wszystkich sferach, komentuje je w najjaśniejszym sposób, lży naród polski najohydniej, kopie go, jak owce zwierzę w bajce Iwa bezbroznego. Wszakżeż jeszcze wszyscy mamy w pamięci artykuły szanownej „Posener Zig“, w których nas oczczono od „Lumpen“ itd., a których autor tak się daleko zapędził w popularyzowaniu i komentowaniu poglądów wielkich uczonych niemieckich à la Treitschke et Comp., że nawet nie mógł pomiędzy swymi ziomkami księgarzami znaleźć nakładcy na to monumentum aere perennius niemiecko-pruskiego barbarzyństwa.

Z tem większym zdumieniem czytaliśmy dzisiaj właśnie artykuły drukowane w „Reichsbote“, wpływowym organie konserwatywnego stronnictwa, którego autor z godną uznania szczerością wyznaje, że rozbiór Polski był fatalnym wypadkiem dla całej Europy, a szczególnie dla Niemiec, że był dalej nie tylko błędem politycznym, ale i zbrodnią, niezem się usprawiedliwić nie dająca, że polityka, jaką się obecnie rząd pruski wobec zabranych ziem kieruje, do niczego nie prowadzi, jest po prostu dla niego samego zgnębna, że usunąć należy dzisiejszą biurokrację przewrotną, a ludowi przywrócić swobodę na polu wiary i narodowości. Wiemyż nadto dobrze, że te wszystkie prawdy wypowiedział autor nie pod wpływem jakichś platonicznej dla nas miłości i bezinteresownego uznania, że nam się dzieje krzywda straszna, ale pod wrażeniem obawy, jaką od dawna w niemieckich umysłach głębszych budzi barbarzyński kolos północny, straszny dla zachodu, choć, a może właśnie dla tego, że go dzisiaj rozsada jad nihilizmu. Za nadto też dobrze poznały nas smutna szkoła doświadczeń, jaką przeszliśmy w narodowym życiu naszym, abyśmy mogli choćby na chwilę tylko oddać się zwodniczej nadziei, że zapamiętania autora artykułów, które czytelnicy nasi poznali w przekładzie, podzielają wszyscy jego koledy konserwatywni, i że, choćby tak nawet być miało, ten głos nawołujący do rozsądku i upamiętania się, wpłynie może dodatnio na usposobienie rządu i nakłoni go choć do częściowej zmiany frontu. To wszystko dobrze wiemy i wszystko to rozważyliśmy sobie gruntośnie, a jednak nie mogliśmy się, czytając wywody konserwatywnego organu, oprzeć pewnemu uczuciu wewnętrznego zadowolenia i satysfakcji, że nareszcie znalazł się znówu ktoś i to spośród silnego w państwie stronnictwa, co wśród zagłuszającego nas krzyku puszczyków, hukających zwłosem nad głową skazanego, oddał świadectwo prawdziwe i uznał w całej pełni żywotność narodowej naszej idei, z której się tyle natrzasano, którą już tyle razy składano do grobu w tej błędnym nadziei, że się z niego nie podniesie już nigdy. I znów znalazł się ktoś we wrogim obozie, co nie wchodzi w to, z jakich powodów, przyznać widział się zniwolonemu, że walka podjęta przez bohatera Kościuszkę, „w którym uosabia się zdawało wszystko to, co się obudziło miłości ojczyzny, ofiarności, porządku i rycerskości w narodzie“ — była walką „tak sprawiedliwą, jak bodaj kiedykolwiek“.

Jest jedna strona w artykułach autora, na którą się żadną miarą zgodzić nie możemy, i której na tém miejscu zamierzamy poświęcić gruntowniejsze roztrząsanie, tj. widoczna w każdym prawie wierszu artykułów dążność autora uniewinnienia pruskiego rządu w

